

Wrogi Państwa.

Romans historyczny.

Przełożył
X. JUL. BOHAUST.
(Dalszy ciąg.)

W domu prefekta Rzymskiego.

W obecnym perystylu, w którego srodku kwiaty i krzewy przeszły utworzyły ogródek, siedziała Zofronia z Albina, zajęte krosienkami. Albina wyrosła na uroczą dziewczynę. Niewinną dziecięcą, połączoną z powagą chrześcijańskiej dziewczyny dawała jej godności i uroku. Zofronia w najczulszej się przyjacieli. W duszy Albiny, szlachetniejszego enoami obdarzonej, znajdowała Zofronia wyuogrodzenie za zabawy i rozkosze, których jako chrześcijańska się wstrzecha. Często mówiły obie o Nikomedji i straszliwych wypadkach, które ztamtąd wzięły początek, nie przypominając przytem nigdy o Alexandrze. Kilkakrotnie opowiadała Albina najdrobniejsze szczegóły swego oceniania przez dzielnego młodzieńca, powtarzała jego słowa, opiewając o szlachetność jego, czystość obyczajów i i zaoszczędność. Zofronia poznała odrazu, jaka miłośca pałała w sercu Albiny ku Alexandrowi, miłośca, wstrząsnąca z dniem każdym. — Przy każdej sposobności otrzymywała Albina listy od Alexandera, bądź też z Brytanii, bądź też z Galii albo z Germanii. Z każdego wiersza wiało uwielbienie i cześć dla ukochanej. W każdym liście prosił ją usilnie, aby unikała spotkań z Maxencjuszem, ażeby w ogóle nie pokazywała się publicznie, by śnać okrutnik nie dowiedział się o jej pobycie w Rzymie. Albina czuła, że troska Alexandera z serca płynęła, i pojęła, że słuchając jej należy przestróg, zwłaszcza, gdy zroszowała, z jakiego niebezpieczeństwa ją wybił, uprowadzając z przed oczu Maxencjusza. Lecz od dwóch lat prawie nie miała od Alexandera wieści. Siedząc smutna w pysznych komnatach Zofronii, opakiwała już umiłowanego, naradzającego życie w ciągłej walce z barbarzyńcami. I dziś także z płaczem mówiła Zofronii o drogim Alexandrze.

„Byłabym spokojną gdyby był przyszedł do uznania prawdy Chrystusowej” mówiła. — „A tak poległ w ciemności poganiśta, i to mi serce rozdziera.”

„Nie mamy wcale pewności, że poległ” odrzekła Zofronia. — „Przypuszczasz, że już nie żyje, to jednak nie potrzebujesz trwać się zbytek, boć był zginął, jakichś mało, brzydziej się złem, dobre i zające mitował. Baś się Boga, o ile go znasz, a wiesz przecież, Albino, że nie staćci dla wieczności poganie, żyjący wedle praw sumienia.”

„Ale nie doznają zupełnej szczęśliwości dzieci Bożych,” mówiła Albina. — „Pan Jezus powiedział o Nikodemie wyraźnie: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie odrzuci z wody i z Ducha św. nie może wnieść do królestwa niebieskiego.” — Te słowa Boskiej prawdy trwożą duszę moją, gdyż z nich widzę, że przyjaciel mój podobawym będzie wiecznej chwaly.”

„Powtarzam, że żadnej pewności o śmierci jego nie mamy,” odparła Zofronia. — „Dopóki zaś żyje, nie wolno nam wątpić o jego nawróceniu.”

„Jakoby żył miał jeszcze?” pytała Albina ze łzami w oczach. „Od półtora roku i dni dziesięciu, żadnej od niego nie mamy wiadomości?”

„Rozważ tylko, moja droga, wszystkie okoliczności! Konstancyusz ciągle zajęty wojną z Brytaniami i Germanami. Alexander zajmuje ważne stanowisko w wojsku, pracy ma wiele, także bodaj ma chwilę wolną, gdzieby mógł odetchnąć. Może nie miał sposobności przesłania listu, może pisał już kilka razy, a listy zaginęły. Jakkolwiek bądź nie masz przy czyni opakiwać śmierci zacnego Atenazyka, kiedy nie ma dowodu pewnego, że już nie żyje.”

„Tędy Brytanik albo ktośkolwiek z jego orszaku byłby z pewnością list przyniósł.”

„Ciepłowości, Albinku! Dopiero wczoraj poselstwo zawitało do miasta naszego, i dotąd załatwia sprawy w pałacu cesarskim. I ja oczekuję wieści od Konstancyusza. Brytanik niezawodnie nam odwieczi, może ma także list do ciebie. W każdym razie dowiesz się z ust jego, co po rabia twój przyjaciel zany.”

„I czegoś dowiedzieć się mogę?” mówiła Albina drzącym głosem. — „Ze poległ w bitwie z dzikimi Brytaniami, że Konstancyusz stracił najwerniejszego woźdźdźdzą, — a ja najszlachetniejszego opiekuna lat dziecięcych.”

Pochyliwszy głowę rzewnie zapłakana, skrapiając łzami trzymaną w ręku robotkę. „Albino, — nie zapominaj, że chrześcijańska nie powinna oddawać się boleści zbytek, lecz spokojnym umysłem znosić choćby największe straty,” odrzekła poważnie Zofronia. — „Miłość grzeszną się staje, odkąd w namiętność przechodzi. Zbytekna boleść twoja nad urojącą śmiercią Alexandera dowodzi, że namiętność tu jesteś oddana. A nam nie wolno nikogo, nawet siebie samych, kochać więcej nad wszystko, Boga samego tylko kochać mamy z całej duszy i sił wszystkich. Zastanów się dobrze, siostramo, czy nie grzeszysz w tym względzie.”

Albina wysłuchała przyciężko, nie okazując najmniejszej rezerwy. — „Wiem, że czysta jej dusza uważa wnet, że zbłądziła przed obliczem Boga.”

„Prawdę mówisz, Zofronio!” mówiła. — „Bóg chce cześć serca. Ponieważ zaś moje serce podzielone jest, nie mało więc trudną będzie potrzeba i walki, abym życiu swemu należyty nadada kierunek. W ogóle złem zrobiła, marząc o szczęściu wielkiem na ziemi. Korona nasza tutaj jest krzyż, — udziałem niedostatek. — Dzień każdy, w którym nie pokonałszy samych siebie, jest straconym dla wieczności.”

Głos drzący i blade oblicza wskazywały dostatecznie, jak silna się, aby przytulić w sobie boleść gwałtowną serca. Zofronia zrozumiała, co się działo — w w dziesięciu serca, umiała ocenić ofiarę, jaką Albina szczerze Bogu składała w poczyni obowiązków chrześcijańskich. Z podziwieniem tedy patrzyła na bohaterkę, która miłości się zaparła i boleść po konatała dla Chrystusa.

„Uspokojenie takie cześć ci przynosi, Albino! Obecna ofiara jest może miłszą Bogu, niż osiemioletnie modły i posty o nawrócenie Alexandra. U Boga nie masz niepodobnego. Jego kręciła broniła z pewnością przyjaciela twego wśród walk zaciętych, a nieskończona dobroć Jego udaruje go światłem wiary. Ty zaś szczególnieś będziesz przy boku zacnego małżonka.”

„Okrutną jesteś, Zofronio! Mówisz o rzeczach, które odpowiadają gorącym pragnieniom mej duszy, ale bynajmniej nie przyczyniają się do chętniejszego zaprzania się samej sobie. Znasz serce moje, — więc mniej litość nad słabością moją.”

„Złe mnie zrozumiałaś moja droga! Nagana moja dotyczyła namiętności, która Bogu eci ujmuje a stworzenia wywyższa. Żeś ładną miarą nie jest wzbrownieniem chrześcijańskim pragnąc szczęścia, płynącego z poczciwego związku małżeńskiego. Wszakże sam Zbawiciel uzaenił małżeństwo, wynosząc je do gności Sakramentu. Związki rodzinne odpowiadają bez wątpienia woli Bożej. A tak rzecz pojmując, nie trać nadziei i ufaj.”

„Służęcy wszedł z oznajmieniem, że biskup Melchiasde chce mówić z Albina. Odwiedziny papieża nie były rzeczą nadzwyczajną, gdyż Melchiasde był codziennym gościem prefekta Rzymu.”

Drugiego Lipca roku 311 zasiadł Melchiasde na stolicy Piotra św., która od śmierci świętego Euzebiusza, Męczennika, przez dziesięć miesięcy była opróżniona. Jakkolwiek Maxencjusz od niejakiego czasu nie przesładował chrześcijan otwierając im wspaniałe polityczne, aby nie zrażał sobie Konstancyusza, to przecież raz poraż dawał im uczuć żelazną prawicę. Papieża Marcela św. wskazał do stajni swoich, aby konie oprzątał, później kazał mu karmić zwierzęta i oczyścić ich klatki tak długo, aż święty nie uległ pod ciężarem obrzydliwej pracy i głodu. Następnie Marcela, Euzebiusza, wskazał także na śmierć powolną, jak wskazują odkryte niedawno napisy w katakumbach. — Dowiadujemy się też z napisu tego, że w owym czasie powstały wśród gminy Rzymskiej sekty i rozdrożenia. Gdy wielu uległo wśród okrutnych katuszy i bogom ofiary składało. Takich nazywano „lapsi”. Później żalowali oni upadku swego i prosili o przyjęcie napowrót do kościoła. Euzebiusz żądał wpraw od nich pokuty za zbrodnię bałwochwaltwa i odstępstwa, lecz wielu pokucie poddać się nie chciało. Papież nie chciał ustąpić od ducha Ewangelii, skazani zaś odstępstwem trwali uparcie przy żądaniu, aby ich bez pokuty do kościoła przyjęto. Że zaś i wierni, uznając słuszność żądania papieżkiego, opierali się bezwarunkowo ma przyjęciu ludzi, którzy ulegli się mak, zjad gwałtownie powstały spory. Na czele odstępców stanął Herakliusz, zakazując wprost, aby za grzech swój nieżałowali ani pokuty nie czynili. Rozdrożenie staowało się coraz większe. Sekoizacje wzrastały się do kościoła, dopuszczając się gwałtów. „Lud,” tak czytamy „podzielony był na stronnictwa, zaciekleść wzmagala się, niezgodna rosta, spory prowadzili do rozruchów i zabójstwa. Maxencjusz wyprzedził z miasta Herakliusza i Euzebiusza, chociaż papież niczem pokou nie naruszał. W Bogu pokładając ufność, znosił Euzebiusz cierpliwie wygnanie i w Syceylii życia dokonał.”

Działo się to w czasie, kiedy ziemia kurzyła się jeszcze krwią Męczenników. Walka stronnictw trwała jeszcze pod rządami Melchiasde ku wielkiemu zgorzzeniu i boleści chrześcijan Rzymskich.

Zofronia powstała natychmiast z Albina na powitanie Melchiasde, wchodzącego w ubranu wyzywającym rzymskich obywateli do perystylu. Na długiej tunicy z rękawami miał szgum, na nogach sandały, na głowie kapelusze, w ręku laskę długą do podpierania się, bo lata cisnęły go już ku ziemi. Średniego wzrostu, chudy, pełen skromności, z dobrocią rozlaną w obliczu ale z wyrazem, okazujący część dzielności i moc charakteru, przybliżył się starzec do niewiast.

Przy boku jego kroczył młodzieniec z silnym zarostem, kryjącym prawie twarz całą. Młodzieniec oka nie spuszczał z Albiny.

„Łaska Boża niechaj będzie z wami, córki ukochane!” mówił papież. — „Prowadź z sobą dawnego znajomego Albiny.” Albina spojrziała badawczo na nieznanego.

„Nie mogę sobie przypomnieć, abym was gdzie widzieć miała,” odrzekła, zwracając się do młodzieńca.

„Nie dziwię się weale,” mówił młodzieniec, spuszczając oczy, aby ukryć boleść, jaka ścisnęła w tej chwili serce jego. — „Czas i cierpienia zmieniają zewnętrzność człowieka. W domu opiekuna twego, Gorgoniusza, często z tobą rozkochać mamy z całej duszy i sił wszystkich. Zastanów się dobrze, siostramo, czy nie grzeszysz w tym względzie.”

„Zach, Plaucyan, nasz przyjaciel dobry!” zawołała, wyścigając rezerwy. — „Witam cię, witam! Ach tak, — tyś Plaucyan, teraz przypominam sobie rysy twoje. Jakaż radość mnie dziś spotyka! Czy z ojezyny przybywasz?”

„Szedłem długo z Nikomedji do Rzymu, aby prosić Ojca świętego o przyjęcie mnie do kościoła.”

„Pociesz się, synu, i bądź spokojnym! odeszłaś się papież, gdy Plaucyan mówił przestał, przejęty boleścią i żalem. — „W kościele naszym ten sam duch panuje, którym powołowany ojciec otworzył ramiona marnotrawnemu synowi. Odpokutowałeś za upadek, i znowu godnym jesteś przyjęcia na łono kościoła. Och gdyby to wszyscy, którzy upadli podobnie jak ty, równą z tobą pokutę czynili! Ale nasi odstępcy,” dodał z boleścią, „chcą, aby ich przyjęto do kościoła bez skruchy i pokuty. Nieszczęsni, zapominają, że Bóg tylko skruszonym grzesznikom przebaczenie obiecał.”

Ostatnie słowa poruszyły Zofronię, bolejącą mocno nad rozdrożeniem gminy chrześcijańskiej.

„Wiedzą o tem odstępcy, ojeże święty!” mówiła. „Atoli nie chcą ustąpić w uporze swym niegodziwym i poddać się karności kościoła. Serce pęka zaprawdę! Zaledwie spojęły męczeńskie narzędzia zagon, jużci jad sekiestrawa zatrąwa życie chrześcijańskie.”

„Naturalnie to zjawisko, moja córko!” odrzekł starzec. — „Kościół zawsze będzie miał nieprzyjaciół, ponieważ złość świata nie ustanie w walce przeciw królestwu Bożemu na ziemi. Słowa Chrystusa: „Świat was będzie nienawidził,” — powiedziane są na wszystkie czasy. I przyczyna tej nienawiści zawsze będzie ta sama. A gdzie jej szukać? Pan Jezus nam odpowiada: „Ten jest sąd, że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemności, niż światłość, bo były zle ich uczynki. Każdy bowiem, który zle czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, żeby nie były zganoone uczynki jego.” — Świat niewidzący światłości zbroi się raz w zbroję władzy państwowej, aby zniszczyć kościół, — drugi raz przywdziewa szatę indyjskich herezji, aby zagasić światło prawdy, innym razem grechy i nałogi, właściwe pewnemu wiekowi, zagrażają czystości synów Bożych. Walka ta nigdy nie ustanie. Kościół będzie walczył aż do końca, — ale odepnieć będzie zwycięzczą na wszystkich nieprzyjaciół, bo bramy piekła go nie przemoga, obiecał Bóg. — „Aleś powiedział nam, Plaucyanie, w jaki sposób wydosłałeś się z rąk tyrała Galeryusza?”

„Cztery miesiące siedziałem w więzieniu, oczekując dnia każdego korony,” mówił zapytany. — „Niestety, — nie otrzymałem jej. Wit św. prawdę powiedział, że przez upadek mój korona męczeńska na zawsze dla mnie straconą. Cesarz zapadł bowiem na straszliwą chorobę. Trapiący wrzutkami sumienia, wydał rozkaz aby z chrześcijanami, tagodnie się obchodzono. W ten sposób i mnie otworzył się drzwi więzienia.”

„Tak wiele mówią o chorobie Galeryusza, — coż mu było właściwie?” zapytała Zofronia.

„Trudno chorobę tę opisać,” odrzekł Plaucyan. — „Jako Bóg nas sprawiwszy ukaż ciężką okrutnych królów Antiocha i Heroda, tak skarał też sprawę krwawego przesładowania chrześcijan. Choroba jego poczęła się we wnętrzościach, z dniem każdym wzmagala się niezmiernie boleści. Darenną była sztuka lekarzy, daremnie zwał cesarz bogów swoich, zwłaszcza zaś Apolina i syna jego Euskłapa. Wyrocznia przepisała środki leczące, ale i te przyczyniły się do większej jeszcze boleści. Zgnielizna poczęła toczyć ciało cesarza, sprawiając tak gwałtowne cierpienia, że jęł Galeryusza po całym rozległym pałacu i na ulice miasta się przedzierał. Z drzeniem patrzył dwozwanie na cierpienia wroga chrześcijan, którego górna część ciała do skieletu podobną była, gdy nogi i brzocho puchły coraz bardziej. Nogi wyglądały jak dwie banie obryzmie, z brzocho wypadło ciało kawałkami, z każdej rany wydobywały się ciec tak cuchnąca, że nikt nie mógł przez dłuższy czas wytrzymać przy łóżu. Wnet też ukazały się robaki w cieło cesarza i żywcem go toczyły, tak że przykro było spojrzeć na niego. Udręczonej żęcał nieustannie, ale i wtedy jeszcze niezapomniał okrucieństwa, bo kazał zabijać lekarzy, których lekarstwa nieskuteczności, albo którzy zbliżyli się doń niechcieli. Tak gnił przez miesiąc całe, walcząc z życiem i śmiercią. Wreszcie stanął się nad sobą. Ponieważ ani lekarze ani bogowie mu pomocy udzielić nie mogli, wpadł na myśl, że go Bóg chrześcijański karze za to, iż przez lat wiele ogniem i mieczem pastwił się nad chrześcijanami. Dla tego odwołał krwawy edykt Dyoklecyana, rozkazał poprzestąpić przesładowania, więźniów uwolnić, i oddać wiernym osalone dotąd kościoły z własnością kościelną. „Chrześcijaństwo,” — tak pisał w edyktie swoim, — „niechaj za łaskę doznana, proszą Boga swego o zdrowie dla nas.” — Dwa tygodnie potem mógł wreszcie skonać.”

„Okropny koniec!” westchnęła Zofronia. „Strasliwa rzecz, dostać się w ręce sprawiedliwego Boga, mówi Apostół,” dodał papież. — „Katuszy doznawał wróg kościoła na łożu swoim, ale w miejscu, gdzie ogień nie gaśnie a robak nie umiera, jeszcze większe czeka ją katusze i noki. Jam iudicatus est, — już osądzony!”

Na ośm tygodni przedtąd się Galeryuszowi majestat cesarski? odezwała się Albina, uznając w losie cesarza karzącą rękę Boga. — „Pomordował tysiące naszych braci i siostr, — a teraz? Święci Męczennicy używają wiekniego wesela, — Galeryusz jeży w otchłani.”

„Któżby wierzył, że następca jego jeszcze okrutniejszy?” mówił Plaucyan. — „Zaledwo Galeryusz oczy zamknął, a Maxymin patao w Nikomedji zajął, rozpozczęło się przesładowanie od nowa. Rozkazuje na chrześcijanom wyłupwać oczy, łamać gołenice, ucinąć ręce, wieszad za nogi nad ogniem, zaszytych w wory topić. Nie dosyć mu na okrucieństwo, jeszcze podstępnie i obłudny używa. Kazał bowiem podrobić akta Piłata i rozrzucać pisma bliźniemu Panu Jezusowi po zianku.”

stach i wsiach, wydał nawet rozporządzenie, aby dzieci w szkołach uczyły się tych pism na pamięć.”

„Prawda, synu!” odezwał się papież. „Maxymin gorszym jest od Galeryusza, gdyż łączy jad kłamstwa i oszczerstwa z wsiekiością tyrała. Jeśli mnie pozory nie mylą, to przesładowanie rozszerzy się w krótkim czasie do Wschodu do dalszych także krajin. Powiadam, że cesarz z cesarem naszym sojusze zawarł, pewnie nie w innym celu, jedno, aby do szętuł wytepił chrześcijaństwo. Czujmyż zatem i mójny się, by nam Bóg udzielił łaski i męstwa na czas burzy.” Powstał z miejsca, dodał jeszcze: „Skoro tylko zanie się okrutne przesładowanie, wtedy przestaną nas ostepy niepokoić. Przesładowanie bowiem nie tylko wynawoż i męczenników rodzi, ale wpływa zżawnie na usunięcie z kościoła niegodnych członków, i pomaga skutecznie do wyrobienia znacznych charakterów, opierających się na duchu Ewangelii. — Teraz pójdźmy, synu!”

„Gdzie mieszkaasz, Plaucyanie?” zapytała Albina.

„U ojca naszego Melchiasde.”

„W miejscu ucieczki wszystkich uciskanych i biednych,” dodała Zofronia. — „Pozwól, ojeże święty, że ja ugoszczę ziomka Albiny.”

„Bardzo chętnie, córko moja! Niechaj Plaucyan tu mieszka, skoro odbędzie ćwiczenia duchowne, które muszą poprzedzić przyjęcie jego do kościoła.”

Po tych słowach przyklejli wszyscy obecni, papież udzielił im błogosławieństwa i odszedł z Plaucyanem.

Dalszy ciąg nastąpi.


Zesłany na Syberji. — W jednym z ostatnich numerów miesięcznika *Russkaja Riecz*, znajdujemy bardzo ciekawy artykuł p. Jadrycowa, przesłany do rozpatrzenia towarzystwu prawników w Petersburgu, p. t.: W kwestyji zesłania na Syberji. Ponieważ praca p. J. zawiera bardzo wiele szczegółów i danych statystycznych co do liczby i stanu moralnego i ekonomicznego zesłanych, postaramy się czytelników z nią po części zapoznać. Zwyczaj wysłania na Syberję przestępco bierze początek jeszcze w XVI wieku, tj. od czasu odkrycia tej części Azji, wtedy jednakże używano tej kary tylko w rzadkich wypadkach, dopiero w XVII i XVIII stuleciu staje ona na równi z innymi karami, jak chłosta, kara śmierci, więzienie jako wymiar sprawiedliwości nad przestępcami. Liczba wysłanych w tych czasach po dziś dzień nie jest wiadoma; w archiwach znajdujemy dane szczegółowe o zesłaniach tylko w bieżącym stuleciu. Około roku 1807 wysłano do 2,035 ludzi rocznie, jednakże liczba ta w r. 1823 wzrosła do 6,607, a od r. 1824—1827 do 11,000 rocznie, później liczba ta zmniejszyła się i waży się między 6,000 i 8,000, w końcu znowu wzrosła do 11,000. W ostatnich latach rośnie nieproporcjonalnie. W roku 1877 było 19,402 zesłanych, a w 1878 r. 19,972, wliczwszy w to jednakże liczbę dosyć pokązaną 6,024 ludzi udających się na Syberję z własnej woli, tj. rodziny skazanych. Rozdzielając zesłanych na kategorie w ostatnim dziesięcioleciu (1867—78), skazanych na ciężkie roboty wysłano 18,682, na osiedlenie 28,382, administracyjnie 78,686, na mieszkanie 2,551, czasowo 23,383. Z tego widzimy, że większa część zesłanych była tam posyłana na mocy rozporządzeń władz administracyjnych. Dalej autor dosyć słusznie zwraca uwagę, że prawie wszystkich, a co najmniej większą część władze sądowne wysyłały do zachodniej Syberji, gdzie jest mniejszy obszar ziemi i większa liczba mieszkańców tak, że w wielu miejscowościach jak n. p. w Końsku (na 693 mieszczan 1,149 zesłanych), w Lysynie (na 345 m. 638 z.), w Jaltorowsku (na 249 m. 688 z.), liczba zesłanych dwa razy jest większa od liczby mieszkańców, co naturalnie ani na stan ekonomiczny, ani moralny mieszkańców dobrze nie wpływa. Lecz nietylko miejska ludność musi znieść ten dosyć dotkliwy ciężar, zesłanoj więcej także są dosyć gęsto rozlokowani; w okrogu Isymskim i zesłany na 5 mieszkańców, w Tarskim i z. na 44 m., Tuhalńskim i z. na 34 m. Co do stanu ekonomicznego, to na 100 zesłanych wypada 44 pret. ludzi posiadających rodzinę, 22 pret. pochodzenia miejskiego i 13 pret. wiejskiego. Dalej na 100 zesłanych znajduje się na miejscu osiedlenia tylko 43 pret., w tej liczbie staroów i kalek 15 pret. i żebraków 7 pret. Co do stanu moralnego zesłanych to i przestępcstwo wypada rocznie na 28 zesłanych. Kradzież stanowi 56 pret., morderstwo 7,63 pret., grabież 3,6 pret., rany 3,62 pret., fałszowanie biletów bankowych 2,25 pret., wiceogostwo 14 pret. W samej Syberji zachodniej obecnie znajduje się 88,056 zesłanych, w tej liczbie w 2,928. Tobolskiej 59,234 i w Tomskiej 28,828. Cyfry te są po większej części urzędowe i autor je przedstawił towarzystwu prawników jako rzecz na czasie w chwili, gdy rozbiara jest kwestyja, czy zastąpić karę zesłania karą więzień i domów poprawczych, czy też ją nadal utrzymać.

WIELKI MAGAZYN POLSKI
Mebli, Zwierciadeł, Obrazów i Ram.
Największy i najtwardszy w Chicago
SKŁAD POLSKI.
544 i 546 MILWAUKEE AVE.
między ulicami Cornell i Raeker.
Fabryka nasza:
46 i 48 S. Canal ul.
między Washington i Madison ul.
Przyjmujemy również wszelkie oblatunki należące do naszego interesu, które wykonujemy punktualnie na czas oznaczony.

I. P. Mikietyński & A. Sowinski.
KARTY OKRĘTOWE NA WSZYSTKIE PUNKTA EUROPY I AMERYKI
PO NAJTAJSZYCH CENACH
I NA NAJLEPSZYCH PAROWAGACH
dostaw, można u mnie:
ANDRZEJ KURR, 539 NOBLE ST.
Chicago Illinois.
JEDNOCZEŚNIE SPRZEDAŻ TAKŻE
Bilety na Kolej Żelazną
tak iż podróży opłacić może u mnie całą podróż od miejsca wyjazdu do miejsca przyszłego pomieszkania.
KARTA OKRĘTOWA
czyli podróz przez samą wodę kosztuje u mnie za jedną osobę tylko
\$28.00
a więc taniej niż gdzie indziej.

Bilety kolejowe sprzedaje z wszystkich punktów W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Salska i Galicyi aż do wszystkich punktów w Stanach Zjednoczonych. Podróż do portu i z Baltimore do innych punktów w Ameryce opłaca się extra tych 28 dolarów po najtańszych cenach.
Dzieci do lat dwunastu płać połowę cen powyższych, a za niemowlęta opłaca się tylko \$2.00. Zgłaszając się po karte okrętową, należy podać listę osób, ich wiek, ich nazwiska i miejsce pobytu. Zgłoszenie się do mnie, a chętnie i prędko każdemu usłużę.
Zawiadamiam zarazem Szan. Rodakow. IZ POŚREDNICZĄ
Przy Odsyłaniu Pieniędzy do starego kraju i przy śledzaniu sched, spadków i wszelkich pieniędzy z Europy.
ANDRZEJ KURR,
539 Noble str. Chicago, Ill.

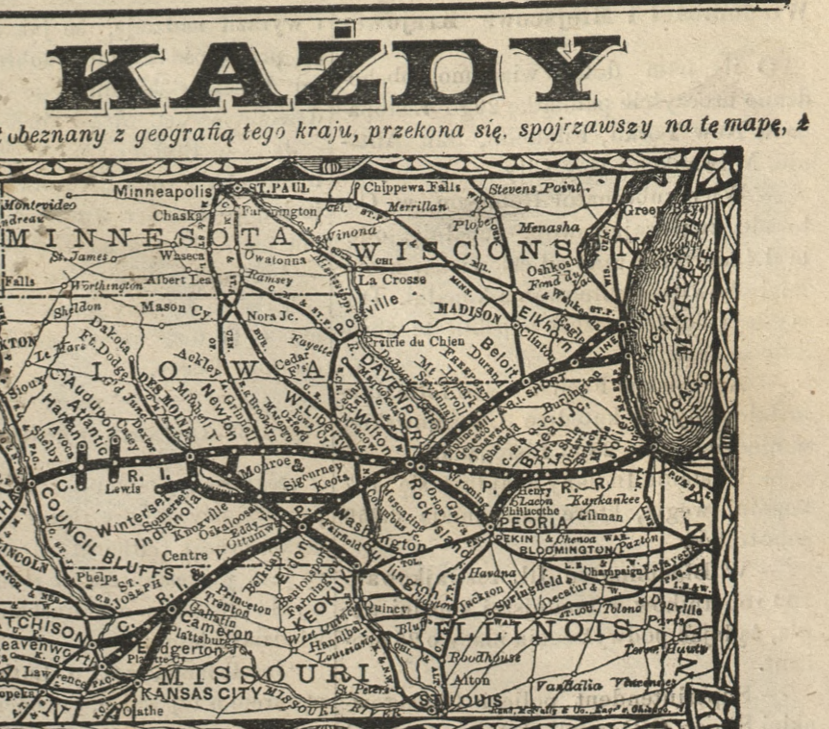
P. BINKOWSKI
Zegarmistrz i Złotnik.
Wykonuje reperacyę zegarków i biżuterji najkrajtrojskiej.
Z składem zegarów i biżuterji połączony jest także
HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI
HANDEL UKROW I SKŁAD CYCAR I TYTONIU.
WOZIKI DLA DZIECI.
RAMY I OBRAZY - CIROMO
Oraz inne towary gal-interyjne w najwiękzym doborze.
357 W. CHICAGO AVE. 357
w pobliżu Noble ulicy.

AUGUST KUNKEL
KARAWANIARZ I SPRZEDAWCA

TRUMIEN
przenosić się do nowego mieszkania
Na Noble ulicy
POD NUMEREM 603
KARETY I POWOZY SĄ DO WYNAJĘCIA.
Rodakom poleca swoje usługi i pilność w wykonaniu obstatunków.

P. Koncewicz
ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.
Kieszonkowe i ścienne zegarki z najlepszych fabryk do nabycia po cenach umiarkowanych.
Reperacye zegarków i biżuterji, na sprzedaż wszystko toż samo u mnie Rodacy.
SKŁAD TYTONIU, PAPIEROSOW I CYGAR, CYGARET, SZTAMBUKOW I wszelkich przyborów dla pałacy.
635 Milwaukee ave. CHICAGO. 611.

T. NALEPINSKI
POLECA SWOJ POLSKI
Beer - Saloon
Dobre napoje Wina i Likjery najrozmaitsze
Piwo zawaze świeże i dobre cygary.
94 Division str., obok Noble ulicy. 11.8.
JEFFERSON HOUSE
Dom g. ściny, przytem Beer-Saloon i Grosernia
No. 127 E. 129.
SZYMON DZIENISZEWSKI
mieszka i właściciel
GRAND RAPIDS, MICH.

ANTONI KAMINSKI
SKŁAD OBUWIA
Męskiego i Damskiego
Buty, kamasze, trzewiki po cenach umiarkowanych, elegancko i mocno na obstatunek są tu do nabycia.
675 Milwaukee avenue, między ulicami Noble i Augusta, CHICAGO.



CHICAGO, ROCK ISLAND & PACIFIC R. R.
jest wielkim łącznikiem linii na Wschodzie i Zachodzie!
Ję generalna linia żelazna do Council Bluffs, przebiega przez Joliet, Ottawa, LaSalle, Geneseo, Moline, Rock Island, Davenport, West Liberty, Iowa City, Marquette, Brookline, Grinnell, Des Moines, (stacja stanowa), Stuart, Adair, Iowa, i z kolei do Burlington Junction do Peoria; Wilton Junction do Muscatine, Washington; Fairfield, Eldon, Bolivar, Centerville, Princeton, Trenton, Galatia, Cameron, Leavenworth, Atchison i Kansas City; Washington do Sigourney, Oskaloosa i Knoxville; Burlington do Zionsville, Bennington, Benton port, Independence, Eldon, Ottumwa, Edylville, Oskaloosa; Peia, Monroe i Des Moines; Newton do Monroe; Des Moines do Indianola i Waverlet; Atlantic do Lewis i Audubon; i Avoca do Harlan. Jest to jedyna kolej, która posiada i operuje całkowitą komunikacją z Chicago z stan Kansas.
Express pasażerskie wagony wraz Pullmana Pałacowymi wagonami jedą dziennie pomiędzy Chicago, Peoria, Kansas City, Council Bluffs, Leavenworth i Atchison. Również wagon projektacji pomiędzy **Milwaukee i Kansas City**, — Milwaukee and Rock Island Short Line.
„Wielka Rock Island” jest pięknie wyposażona. Jej pokład sady jest bezpiecznie i szyn są stalowe.
Co się najwięcej zadowolony, przy przejeździe przez piękne kraje Illinois i Iowa, jest jedyną z naszych przesylnych „Dining Cars” (jadalnia), które zawieszają się przy przystankach do Express wagonów. Dostawiamy także przasad, tak dobre jak w pierwszorzędnym hotelach, za \$5c.
Mając na uwadze, że wielu pracuje miłośnie dla siebie i swoich rodzin, w tym celu, w celu wygodniejszego i wygodniejszego podróżowania, przystawiamy w Pullmana pałacowe i spialne wagony, przeznaczony tylko na nocleg, a Pałacowe i spialne wagony Pullmana są w całości wyposażone w wygodne i wygodne miejsca, „Smoking Saloon”, gdzie możecie się rozsiąść i wypić kawę w wagonie jadą do Chicago z Atchison i Leavenworth.
Tęskniąc w tej linii, znanego jako „Great Rock Island Route” są sprzedawane przez wszystkich Ticketowych agentów w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Po informacye, które by nie mogły być dostano i miejscowych Agentów, należy zgłaszać się do:
A. KIMBALL,
Genl. Superintendent.
E. ST. JOHN,
Genl. Ticket Agent,
Chicago, Ill.

POLSKIE ELEMENTARZE.
W drukarni GAZETY POLSKIEJ KATOLICKIEJ nabyć można
ELEMENTARZ PIERWSZY
dla młodszych dzieci, z obrazkami, cena 15 centów z przesyką pocztową, lub 10 centów bez przesyki.
ELEMENTARZ DRUGI
dla starszych dzieci, w którym znajdują się takie powiastki, wierszyki, zagadki, przysłowia i wszystko, co dziecko może pouczyć, zabawia i do zamilowania rodzinnego języka nakłonić. Sto stron pięknego druku, ładna oprawa, system pedagogiczny według najnowszych i najlepszych autorów. Kosztuje 30 centów z przesyką pocztową, 25 centów bez przesyki.

Kupując w większej ilości, poczynając od 50 egzemplarzy, opuszcza się 10 procent od zwykłej ceny.
Elementarz „Pierwszy” i „Drugi” — dwa polskie egzemplarze razem — sprzedają się za 35 centów bez przesyki, a 40 centów z przesyką pocztową. W tej proporcji opuszcza się 10 procent kupującym w większych oddziałach, poczynając od 50 egzemplarzy.

GAZETA KATOLICKA
427 Noble Str., CHICAGO

Nikodem T. Tanski.
SĘDZIA POKOJU
w SOUTH BEND, IND.
Poleca się Szanownej Publiczności Polskiej we wszystkich sprawach w zakresie urzędu jego wchodzących.
Pośredniczy przy ug. łach, kontraktach, za pisach i sprzedazach wszelkiego rodzaju. Wystawia hypoteki testamenta legalne. Odbiera przysięgi, śledzą schady i zalegać pensje inwalidów pruskich i t. d. i t. d.

Z powyższym biurem
poleczona jest agentura
POŁN. NIEMIECKIEGO LLOYDU.
Wspaniale i we wszelkie wygody zaopatrzone parowce tej sławnej Kompanji mają kierunek z Bremen do New Yorku i Baltimore. Podróż opłacana być może z samego miejsca pobytu aż do South Bend, Ind. i okolicy.
Karta Okrętowa kosztuje \$28.
Zarazem objętem agenturę DO SPRZEDAŻY
Farm i gruntów kolejowych w Nebraska,
na których już się znajdują kolonie polskie: Nowy Poznań, Warszawa, Kraków i Św. Bronisława.

Również wiadomiam Rodakow o przyjęciu Agentury kilku najpewniejszych i najkorzystniejszych Towarzystw ZABEZPIECZENIA OD OGNI.
Wiedząc, ile kłopotów sprawia załatwianie podobnych interesów i trzod nieopolecaniami, spodziewam się, że każdy z was będzie zainteresowany nie omieszka. Koszta zabezpieczenia nader umiarkowane.
Przez tego sprzedaje również
LOTY i DOMY.
po cenach rozmaitych.
Także chcący się przekonać o stanie Hypoteki i tytułu swojej, albo nabywający się własności, co przecież jest niezbędnie potrzebne, niechaj się zgłosi, gdyż i pod tym względem zawarłem stosunki z odpowiednim zarządem.
Godziny ofisowe: od 6ej do 7:30 z rana i od 4ej do 10ej wiecz. — oraz cały dzień w Sobotę.

NIKODEM T. TANSKI,
28 SCOTT STREET,
SOUTH BEND, IND.
A. J. KOWALSKI,
utrzymuje
GROCERNA
i
SKŁAD
Maki, pszysy, owsa, korn, itp.
po jak najtańszych cenach.
629 i 631 NOBLE STR.

Dr. KAROL VENN,
LEKARZ PRAKTYCZNY
717 Milwaukee ave. rog Noble ul.
Godziny Ofisowe: { od 6 do 9 rano.
" 12 i 1 w połud.
" 6 i 9 wiecz.

Dr. Henryk Xelowski,
LEKARZ POLSKI
W LASALLE, ILL.
Rodakom naszym w La Salle poleca się na wszelkie choroby i słabości wypróbowana praktyka i zwana uzębienie Dr. H. Xelowskiego. Każdemu czasu znaleźć go można w jego ofisie na mieście lub w mieszkaniu w godzinach popołudniowych. Dr. Xelowski, jako najlepiej znany od całego miasta w La Salle nie potrzebuje żadnych dalszych rekomendacyj. 60xVII

B

Wiadomości i Miejscowe Krajowe.

O ile nam dotąd wiadomo, obchodzą uroczyste pamiętkę 29go Listopada w New Yorku, Filadelfii, San Antonio, Milwaukee i Bay City.

— Wice-gubernator Robinson, w Colorado, zwiędając swój kopalnię, odebrał śmiertelną ranę od człowieka, który miał obowiązek pilnowania kopalni. Do myślenia się, że strażnik popełnił tę zbrodnię ze zemsty.

— Arcybiskup Feehan został formalnie instalowany w katedrze Chicagońskiej w niedzielę dnia 28go Listopada.

— W stanie Indyan znajduje się 137 kopalni węgla, które zatrudniają 3.250 robotników.

— W Bloomington Ill, zastrajkowano 180 robotników w tamtejszej kopalni węgla, żądając podwyższenia płacy o 25 procent.

— Superintendent policyi Chicagońskiej Simon O'Donnell złożył swój urząd w ręce majora miasta. W miejsce jego został mianowany p. McGarigle, który dotychczas był kapitanem policyi policyjnej na Madison ulicy.

— W wtorek zaprzęży zatonął parowiec Simcoe w pobliżu wyspy Manitoulin. Służba okrętowa składała się z 16 ludzi, z których pięciu zostało wyrzutowanych.

— Z Nashville donoszą, że w poniedziałek zaszło tam dziwne zjawisko natury. Nasamprzód miasto całe zostało pokryte kłębiastym czarnym chmur, wśród których nagle zajaśniała wielka kula ognista. Kula ta wkrótce się z hukami rozprysnęła na drobne kawałki, a jeden z tych gorejących kawałków zapalił wieś kościoła protestanckiego McKendree.

Proces pomiędzy biskupem i redaktorem.

W październiku 1880 roku wyjechał biskup McQuaid z Rochester, N. Y., w urzędowym interesie do Rzymu.

Podczas jego pobytu w Europie zaczął p. Fryderyk Donner, redaktor niemieckiego tygodnika „Sonntagsblatt“, trzech bardzo znanych katolickich proboszczów w Rochester oczerniać w nader niegodziwy i bezwstydy sposób.

A widząc że się to pewnej warstwie ludzi podobało, nie przestawał rzucać błotem na tych księży od tygodnia do tygodnia.

Skoro biskup powrócił z Rzymu, u dał się ci trzej księży do niego z prośbą, ażeby za sprawę zatwierdził. Biskup kazał sobie wszystkie materiały przedłożyć, a zbadawszy sprawę w przeciągu trzech miesięcy dokładnie, wydał 28go lipca 1879 list pasterski, który został we wszystkich katolickich kościołach w Rochester z ambony przeczytany: List ten brzmi:

„Powróciwszy z Europy dowiedziałem się, że podczas mojej nieobecności jedna gazeta, podobno w katolickim duchu wydawana z zamiarem aby od katolików była czytana, powtórnie zaczęła moralny charakter trzech szanownych księży w mieście Rochester.

Nie uważam za potrzebne powiedzieć oosobliwie o przesłodzi redaktora tejże gazety, albo o stosunkach, pod któremi był wprowadzony do katolików w Rochester, dosyć, gdy skontatuję, że skargi najgorsze i kryminalne znajdowały się w spaltach jego gazety naprzeciw tym trzem kapłanom. Skargi te były takiej natury, że gdyby były ugruntowane, zmusiłoby biskupa do suspendowania tych księży.

Każdy kapłan uważa za charakter swój za najkosztowniejszy skarb; a jeżeli tenże w spaltach gazety bezkarnie zostaje oczernionym, nikt nie czuje się na nieszczęśliwym, jak książę. Niepodobnie jest dla księdza szukać obrony swojej u sądu, albo udawać się do osobistego gwałtu.

— Dla tego jest obowiązkiem biskupa, księży i wszystkich dobrych katolików, bronić honoru tych w obrażający sposób niewinnie oskarżonych księży. Redaktor tej gazety często już oczerniał dobrych i znanych księży tego miasta i nieprzestawa tego czynić. Pokazuje on przez to, że nie ma sumienia chrześciana, ani honoru „gentlemana“, ani odwagi męża. — Dla tego potępiam tę gazetę (I condemn that paper) i żądam od wszystkich dobrze myślących katolików, którzy miłują swoją religię i szanują swoich księży, żeby nie mieli nic z nią do czynienia.

† BERNARD, Biskup w Rochester.

Po odczytaniu tego listu pasterskiego bardzo wielu katolików przestało czytać „Sonntagsblatt“. P. Donner, czując się uszkodzony tak na honorze jak na kieszeni, oskarżył biskupa w sądzie i zażądał \$10.000 nagrody. Tak biskup jako i p. Donner najeli sobie bardzo dobrych adwokatów. Przed trzema tygodniami została ta sprawa w sądzie powiatowym (Circuit Court) w Rochester rozstrzygnięta.

Sędzia Macomber wysłuchawszy rozmaitych świadków i nowy adwokatów, dał następujący wyrok: „Podług mego zdania biskup miał zupełne prawo uczynić tak, jak uczynił. Przez wydanie swego listu pasterskiego nie dopuścił on się żadnego przestępstwa prawa tego państwa. Nie ma dowodów, że to uczynił ze złości, aby szkodzić skarżycielowi w jego „businessie“, ale uczynił ten krok tylko w tym zamiarze, aby ostróżić tych księży i swój lud od występku, który wpływa z podłej prasy. — Muszę dla tego skargę odrzucić.”

Wielka była radość pomiędzy katolikami w Rochester, skoro się nowina po mieście rozszala, że biskup wygrał proces. Członkowie komitetów kościelnych trzech parafii, których proboszczowie w tej gazecie zostali oczernieni, u dał się do biskupa, przynosząc mu swoje serdeczne powitania. Biskup przyjął deputację bardzo uprzejmie, pochwalił ich, że tak wiernie przy swoich przesiadawanych proboszczach wytrwali,

i wyrażał nadzieję, że jak dotąd tak i na przyszłość zostaną dobrimi członkami kościoła katolickiego i wiernymi dziećmi swych ojców duchownych.

Jak w Buffalo, N. Y. wychodząca niemiecka gazeta „Aurora“ donosi, wyjechał p. Donner wnet po rozstrzygnięciu tego procesu na zawsze do Europy, — bez przyjacieli i bez pieniędzy.

Taki to smutny koniec wzięli katolicki redaktor, który przesiadał i oczerniał księży.

L. M.

Sąd protestanta o kulturkampf'e.

Rektorem uniwersytetu lipskiego na rok przyszły obrany został prof. dr. Krystyan Ernest Luthardt. Uczony ten, który jest protestantem, w jednym z swych wykładów takie o kulturkampfie wypowiedział zdanie:

„Jeżeli mam, rzekł p. Luthardt, mówić o kulturkampfie, to chociaż potępiam nieznośne pretensje (?) Rzymu, muszę sposob, w jaki ze strony państwa prowadzone te walkę, nie tylko nazwać przekroczeniem granic stosownych, lecz nawet błędem, o w polityce jeszcze niebezpieczniejszym jest. Nie zbadano dobrze terenu, na którym chciano walkę uścisnąć; lekoważono sobie wroga, którego chciano pokonać, omylono się, pokładając ufność w doskonałości broni, jakiej użyto; pomylono się ze względu na sposób prowadzenia walki tak, jakby było omyłką, gdyby podczas wojny z Francją zamiast Moltkego szefem sztabu generalnego mianowany został Steinmetz i w ogóle walce tej nadano charakter walki o zasady, kiedy trzeba było tylko występować przeciw faktom. Państwo nie może jednak rozpoczynać walki przeciw zasadom; dwóch nie można, jak powiada Luther, mieczem rządu, a środki potęgi, które państwo ma na swe rozkazy, są w walce z przekonaniami bezsilne. Rezultaty musiały być takie, na jakie obecnie patrzymy. Pierwszem następstwem tej walki było pomieszanie pojęć. Smutną tu, jeżeli państwo nakłada kary na czynności, które przeważnie uchodzą za religijne i jeżeli w takim razie kara traci w oczach ludu charakter kary. — Nie podnieś to bardzo powagi państwa i jego środków karnych, jeżeli więzienia w oczach nawet zacniejszych ludzi zyskują ten większy szacunek. Państwa jednym słowem nie może prowadzić walki przeciw większej części ludności, jeżeli nie chce w wszystkich kierunkach osłabić moralnych przekonań. Taki to był pierwszy skutek.

Wzmocnienie rzymskiego Kościoła — to drugi skutek. Jeżeli sobór watykański zdawał się Kościołowi rzymskiemu grozić niebezpieczeństwem, to środki użyte przez państwo odwróciły niebezpieczeństwo takie od Kościoła rzymskiego. Wyświadczają one Kościołowi wielkie bardzo przysługi. Może nigdy jeszcze nie był w Niemczech Kościół rzymski tak zjednoczony, nigdy katolicy nie kupili się około swych Biskupów i kapłanów, nigdy nie był Kościół w takim stopniu rzymskim i ultramontańskim, nigdy nie był tak zdecydowanym, jakim jest obecnie. Taki jest rezultat owej walki. Państwo nie w rzeczy samej skazywało księży na setki tysięcy marek, może w stosunku do Biskupów i duchowieństwa przeprowadzić swą wolę, może ono w swym zakresie zniszczyć zewnętrzny organizm rzymskiego Kościoła, może tego dokonać, ma się siłę; ale jeżeli celem jest wojny, iż jednoczy ona i zespala nieprzyjaciela, to trudno wojnie tej przypisać zwycięstwo. Jeżeli Kościół rzymski, jak twierdzi, jest nieprzyjacielem państwa, to nie ostabiono nieprzyjaciela, lecz go wzmocniono. Obawiam się też wiele, aby tego nie zrobiono doświadczenia, jeżeli pokój wróci i Biskupi wrócą do swych diecezji, gdyż to raz przeciw musi nastąpić. Nie powiadam tego z tej mojej przyczyny, jakobym był przyjacielem rzymskiego Kościoła i życzył mu zwycięstwa i pomyślności; rzeczę się ma zupełnie inaczej. Prawdziwym luteranin będzie przyjacielem swych katolickich współobywateli, nie może jednak być przyjacielem Stolicy rzymskiej i jej polityki. Wiemy, że system rzymski zawiera w sobie kłamstwo, sprzeciwiając się piśmie św. (?) i że Rzym usposobiony jest zawsze wrogo przeciw naszemu kościołowi i nie chce się z nim pojednać. I właśnie z tej przyczyny, iż taki rezultat przewidujemy, jesteśmy przeciwnikami t. z. kulturkampfu i jego ustaw majowych. Wiedzieliśmy, że jedynie Kościół rzymski skorzysta z tego, że zaś kościół ewangelicki poniesie szkody. I to jest trzeci skutek. Organizacja kościoła ewangelickiego nie jest tego rodzaju, aby wobec państwa mógł on stanąć na stopie wojennej; oddał on się z zaufaniem w opiekę państwa, a mogli byśmy nawet powiedzieć, że zbyteczną ufnością. W ten bowiem sposób zrezygnował on na wszelką inicjatywę i samodzielność akcyj. — Jeżeli państwo chce się mieć na baczności przeciw Kościołowi katolickiemu, a nie starać mu środki, lecz potrzebuje duchowej i moralnej pomocy, to najlepszym ma ono sprzymierzeńcem w kościele ewangelickim. Dziwna to strategia, aby ostabić najlepszego swego sprzymierzeńca. Ze jednak kościół ewangelicki wiele ucierpiał, to możecie panowie osądzić patrząc na skutki ustawy o urzędzie stanu cywilnego.

Takie mniej więcej są zapatrywania p. Lutharda o walce kulturkampf. W wywodach jego przebiega się jeszcze wielkie uprzedzenie do katolicyzmu, ale właśnie okoliczność ta nadaje jego słowom ten większego znaczenia.

Mitng Towarzystwa Św. Jana Chrzciciela odbędzie się w niedzielę 5go Grudnia o godzinie 2ej po południu na plebanii, gdzie nowi członkowie zapisywać się mogą.

Z Neapoli donoszą, że Wenzeliusz bardzo niespokojny, lawa wylewa się obecnie jeszcze w matych ilościach, lecz spodziewać się można większego wylwu.

W październiku 1880 roku wyjechał biskup McQuaid z Rochester, N. Y., w urzędowym interesie do Rzymu.

Podczas jego pobytu w Europie zaczął p. Fryderyk Donner, redaktor niemieckiego tygodnika „Sonntagsblatt“, trzech bardzo znanych katolickich proboszczów w Rochester oczerniać w nader niegodziwy i bezwstydy sposób.

A widząc że się to pewnej warstwie ludzi podobało, nie przestawał rzucać błotem na tych księży od tygodnia do tygodnia.

Skoro biskup powrócił z Rzymu, u dał się ci trzej księży do niego z prośbą, ażeby za sprawę zatwierdził. Biskup kazał sobie wszystkie materiały przedłożyć, a zbadawszy sprawę w przeciągu trzech miesięcy dokładnie, wydał 28go lipca 1879 list pasterski, który został we wszystkich katolickich kościołach w Rochester z ambony przeczytany: List ten brzmi:

„Powróciwszy z Europy dowiedziałem się, że podczas mojej nieobecności jedna gazeta, podobno w katolickim duchu wydawana z zamiarem aby od katolików była czytana, powtórnie zaczęła moralny charakter trzech szanownych księży w mieście Rochester.

Nie uważam za potrzebne powiedzieć oosobliwie o przesłodzi redaktora tejże gazety, albo o stosunkach, pod któremi był wprowadzony do katolików w Rochester, dosyć, gdy skontatuję, że skargi najgorsze i kryminalne znajdowały się w spaltach jego gazety naprzeciw tym trzem kapłanom. Skargi te były takiej natury, że gdyby były ugruntowane, zmusiłoby biskupa do suspendowania tych księży.

Każdy kapłan uważa za charakter swój za najkosztowniejszy skarb; a jeżeli tenże w spaltach gazety bezkarnie zostaje oczernionym, nikt nie czuje się na nieszczęśliwym, jak książę. Niepodobnie jest dla księdza szukać obrony swojej u sądu, albo udawać się do osobistego gwałtu.

— Dla tego jest obowiązkiem biskupa, księży i wszystkich dobrych katolików, bronić honoru tych w obrażający sposób niewinnie oskarżonych księży. Redaktor tej gazety często już oczerniał dobrych i znanych księży tego miasta i nieprzestawa tego czynić. Pokazuje on przez to, że nie ma sumienia chrześciana, ani honoru „gentlemana“, ani odwagi męża. — Dla tego potępiam tę gazetę (I condemn that paper) i żądam od wszystkich dobrze myślących katolików, którzy miłują swoją religię i szanują swoich księży, żeby nie mieli nic z nią do czynienia.

† BERNARD, Biskup w Rochester.

Po odczytaniu tego listu pasterskiego bardzo wielu katolików przestało czytać „Sonntagsblatt“. P. Donner, czując się uszkodzony tak na honorze jak na kieszeni, oskarżył biskupa w sądzie i zażądał \$10.000 nagrody. Tak biskup jako i p. Donner najeli sobie bardzo dobrych adwokatów. Przed trzema tygodniami została ta sprawa w sądzie powiatowym (Circuit Court) w Rochester rozstrzygnięta.

Sędzia Macomber wysłuchawszy rozmaitych świadków i nowy adwokatów, dał następujący wyrok: „Podług mego zdania biskup miał zupełne prawo uczynić tak, jak uczynił. Przez wydanie swego listu pasterskiego nie dopuścił on się żadnego przestępstwa prawa tego państwa. Nie ma dowodów, że to uczynił ze złości, aby szkodzić skarżycielowi w jego „businessie“, ale uczynił ten krok tylko w tym zamiarze, aby ostróżić tych księży i swój lud od występku, który wpływa z podłej prasy. — Muszę dla tego skargę odrzucić.”

Wielka była radość pomiędzy katolikami w Rochester, skoro się nowina po mieście rozszala, że biskup wygrał proces. Członkowie komitetów kościelnych trzech parafii, których proboszczowie w tej gazecie zostali oczernieni, u dał się do biskupa, przynosząc mu swoje serdeczne powitania. Biskup przyjął deputację bardzo uprzejmie, pochwalił ich, że tak wiernie przy swoich przesiadawanych proboszczach wytrwali,

i wyrażał nadzieję, że jak dotąd tak i na przyszłość zostaną dobrimi członkami kościoła katolickiego i wiernymi dziećmi swych ojców duchownych.

Jak w Buffalo, N. Y. wychodząca niemiecka gazeta „Aurora“ donosi, wyjechał p. Donner wnet po rozstrzygnięciu tego procesu na zawsze do Europy, — bez przyjacieli i bez pieniędzy.

Taki to smutny koniec wzięli katolicki redaktor, który przesiadał i oczerniał księży.

L. M.

Sąd protestanta o kulturkampf'e.

Rektorem uniwersytetu lipskiego na rok przyszły obrany został prof. dr. Krystyan Ernest Luthardt. Uczony ten, który jest protestantem, w jednym z swych wykładów takie o kulturkampfie wypowiedział zdanie:

„Jeżeli mam, rzekł p. Luthardt, mówić o kulturkampfie, to chociaż potępiam nieznośne pretensje (?) Rzymu, muszę sposob, w jaki ze strony państwa prowadzone te walkę, nie tylko nazwać przekroczeniem granic stosownych, lecz nawet błędem, o w polityce jeszcze niebezpieczniejszym jest. Nie zbadano dobrze terenu, na którym chciano walkę uścisnąć; lekoważono sobie wroga, którego chciano pokonać, omylono się, pokładając ufność w doskonałości broni, jakiej użyto; pomylono się ze względu na sposób prowadzenia walki tak, jakby było omyłką, gdyby podczas wojny z Francją zamiast Moltkego szefem sztabu generalnego mianowany został Steinmetz i w ogóle walce tej nadano charakter walki o zasady, kiedy trzeba było tylko występować przeciw faktom. Państwo nie może jednak rozpoczynać walki przeciw zasadom; dwóch nie można, jak powiada Luther, mieczem rządu, a środki potęgi, które państwo ma na swe rozkazy, są w walce z przekonaniami bezsilne. Rezultaty musiały być takie, na jakie obecnie patrzymy. Pierwszem następstwem tej walki było pomieszanie pojęć. Smutną tu, jeżeli państwo nakłada kary na czynności, które przeważnie uchodzą za religijne i jeżeli w takim razie kara traci w oczach ludu charakter kary. — Nie podnieś to bardzo powagi państwa i jego środków karnych, jeżeli więzienia w oczach nawet zacniejszych ludzi zyskują ten większy szacunek. Państwa jednym słowem nie może prowadzić walki przeciw większej części ludności, jeżeli nie chce w wszystkich kierunkach osłabić moralnych przekonań. Taki to był pierwszy skutek.

Wzmocnienie rzymskiego Kościoła — to drugi skutek. Jeżeli sobór watykański zdawał się Kościołowi rzymskiemu grozić niebezpieczeństwem, to środki użyte przez państwo odwróciły niebezpieczeństwo takie od Kościoła rzymskiego. Wyświadczają one Kościołowi wielkie bardzo przysługi. Może nigdy jeszcze nie był w Niemczech Kościół rzymski tak zjednoczony, nigdy katolicy nie kupili się około swych Biskupów i kapłanów, nigdy nie był Kościół w takim stopniu rzymskim i ultramontańskim, nigdy nie był tak zdecydowanym, jakim jest obecnie. Taki jest rezultat owej walki. Państwo nie w rzeczy samej skazywało księży na setki tysięcy marek, może w stosunku do Biskupów i duchowieństwa przeprowadzić swą wolę, może ono w swym zakresie zniszczyć zewnętrzny organizm rzymskiego Kościoła, może tego dokonać, ma się siłę; ale jeżeli celem jest wojny, iż jednoczy ona i zespala nieprzyjaciela, to trudno wojnie tej przypisać zwycięstwo. Jeżeli Kościół rzymski, jak twierdzi, jest nieprzyjacielem państwa, to nie ostabiono nieprzyjaciela, lecz go wzmocniono. Obawiam się też wiele, aby tego nie zrobiono doświadczenia, jeżeli pokój wróci i Biskupi wrócą do swych diecezji, gdyż to raz przeciw musi nastąpić. Nie powiadam tego z tej mojej przyczyny, jakobym był przyjacielem rzymskiego Kościoła i życzył mu zwycięstwa i pomyślności; rzeczę się ma zupełnie inaczej. Prawdziwym luteranin będzie przyjacielem swych katolickich współobywateli, nie może jednak być przyjacielem Stolicy rzymskiej i jej polityki. Wiemy, że system rzymski zawiera w sobie kłamstwo, sprzeciwiając się piśmie św. (?) i że Rzym usposobiony jest zawsze wrogo przeciw naszemu kościołowi i nie chce się z nim pojednać. I właśnie z tej przyczyny, iż taki rezultat przewidujemy, jesteśmy przeciwnikami t. z. kulturkampfu i jego ustaw majowych. Wiedzieliśmy, że jedynie Kościół rzymski skorzysta z tego, że zaś kościół ewangelicki poniesie szkody. I to jest trzeci skutek. Organizacja kościoła ewangelickiego nie jest tego rodzaju, aby wobec państwa mógł on stanąć na stopie wojennej; oddał on się z zaufaniem w opiekę państwa, a mogli byśmy nawet powiedzieć, że zbyteczną ufnością. W ten bowiem sposób zrezygnował on na wszelką inicjatywę i samodzielność akcyj. — Jeżeli państwo chce się mieć na baczności przeciw Kościołowi katolickiemu, a nie starać mu środki, lecz potrzebuje duchowej i moralnej pomocy, to najlepszym ma ono sprzymierzeńcem w kościele ewangelickim. Dziwna to strategia, aby ostabić najlepszego swego sprzymierzeńca. Ze jednak kościół ewangelicki wiele ucierpiał, to możecie panowie osądzić patrząc na skutki ustawy o urzędzie stanu cywilnego.

Takie mniej więcej są zapatrywania p. Lutharda o walce kulturkampf. W wywodach jego przebiega się jeszcze wielkie uprzedzenie do katolicyzmu, ale właśnie okoliczność ta nadaje jego słowom ten większego znaczenia.

Mitng Towarzystwa Św. Jana Chrzciciela odbędzie się w niedzielę 5go Grudnia o godzinie 2ej po południu na plebanii, gdzie nowi członkowie zapisywać się mogą.

Z Neapoli donoszą, że Wenzeliusz bardzo niespokojny, lawa wylewa się obecnie jeszcze w matych ilościach, lecz spodziewać się można większego wylwu.

W październiku 1880 roku wyjechał biskup McQuaid z Rochester, N. Y., w urzędowym interesie do Rzymu.

Podczas jego pobytu w Europie zaczął p. Fryderyk Donner, redaktor niemieckiego tygodnika „Sonntagsblatt“, trzech bardzo znanych katolickich proboszczów w Rochester oczerniać w nader niegodziwy i bezwstydy sposób.

A widząc że się to pewnej warstwie ludzi podobało, nie przestawał rzucać błotem na tych księży od tygodnia do tygodnia.

W październiku 1880 roku wyjechał biskup McQuaid z Rochester, N. Y., w urzędowym interesie do Rzymu.

Podczas jego pobytu w Europie zaczął p. Fryderyk Donner, redaktor niemieckiego tygodnika „Sonntagsblatt“, trzech bardzo znanych katolickich proboszczów w Rochester oczerniać w nader niegodziwy i bezwstydy sposób.

A widząc że się to pewnej warstwie ludzi podobało, nie przestawał rzucać błotem na tych księży od tygodnia do tygodnia.

Skoro biskup powrócił z Rzymu, u dał się ci trzej księży do niego z prośbą, ażeby za sprawę zatwierdził. Biskup kazał sobie wszystkie materiały przedłożyć, a zbadawszy sprawę w przeciągu trzech miesięcy dokładnie, wydał 28go lipca 1879 list pasterski, który został we wszystkich katolickich kościołach w Rochester z ambony przeczytany: List ten brzmi:

„Powróciwszy z Europy dowiedziałem się, że podczas mojej nieobecności jedna gazeta, podobno w katolickim duchu wydawana z zamiarem aby od katolików była czytana, powtórnie zaczęła moralny charakter trzech szanownych księży w mieście Rochester.

Nie uważam za potrzebne powiedzieć oosobliwie o przesłodzi redaktora tejże gazety, albo o stosunkach, pod któremi był wprowadzony do katolików w Rochester, dosyć, gdy skontatuję, że skargi najgorsze i kryminalne znajdowały się w spaltach jego gazety naprzeciw tym trzem kapłanom. Skargi te były takiej natury, że gdyby były ugruntowane, zmusiłoby biskupa do suspendowania tych księży.

Każdy kapłan uważa za charakter swój za najkosztowniejszy skarb; a jeżeli tenże w spaltach gazety bezkarnie zostaje oczernionym, nikt nie czuje się na nieszczęśliwym, jak książę. Niepodobnie jest dla księdza szukać obrony swojej u sądu, albo udawać się do osobistego gwałtu.

— Dla tego jest obowiązkiem biskupa, księży i wszystkich dobrych katolików, bronić honoru tych w obrażający sposób niewinnie oskarżonych księży. Redaktor tej gazety często już oczerniał dobrych i znanych księży tego miasta i nieprzestawa tego czynić. Pokazuje on przez to, że nie ma sumienia chrześciana, ani honoru „gentlemana“, ani odwagi męża. — Dla tego potępiam tę gazetę (I condemn that paper) i żądam od wszystkich dobrze myślących katolików, którzy miłują swoją religię i szanują swoich księży, żeby nie mieli nic z nią do czynienia.

† BERNARD, Biskup w Rochester.

Po odczytaniu tego listu pasterskiego bardzo wielu katolików przestało czytać „Sonntagsblatt“. P. Donner, czując się uszkodzony tak na honorze jak na kieszeni, oskarżył biskupa w sądzie i zażądał \$10.000 nagrody. Tak biskup jako i p. Donner najeli sobie bardzo dobrych adwokatów. Przed trzema tygodniami została ta sprawa w sądzie powiatowym (Circuit Court) w Rochester rozstrzygnięta.

Sędzia Macomber wysłuchawszy rozmaitych świadków i nowy adwokatów, dał następujący wyrok: „Podług mego zdania biskup miał zupełne prawo uczynić tak, jak uczynił. Przez wydanie swego listu pasterskiego nie dopuścił on się żadnego przestępstwa prawa tego państwa. Nie ma dowodów, że to uczynił ze złości, aby szkodzić skarżycielowi w jego „businessie“, ale uczynił ten krok tylko w tym zamiarze, aby ostróżić tych księży i swój lud od występku, który wpływa z podłej prasy. — Muszę dla tego skargę odrzucić.”

Wielka była radość pomiędzy katolikami w Rochester, skoro się nowina po mieście rozszala, że biskup wygrał proces. Członkowie komitetów kościelnych trzech parafii, których proboszczowie w tej gazecie zostali oczernieni, u dał się do biskupa, przynosząc mu swoje serdeczne powitania. Biskup przyjął deputację bardzo uprzejmie, pochwalił ich, że tak wiernie przy swoich przesiadawanych proboszczach wytrwali,

i wyrażał nadzieję, że jak dotąd tak i na przyszłość zostaną dobrimi członkami kościoła katolickiego i wiernymi dziećmi swych ojców duchownych.

Jak w Buffalo, N. Y. wychodząca niemiecka gazeta „Aurora“ donosi, wyjechał p. Donner wnet po rozstrzygnięciu tego procesu na zawsze do Europy, — bez przyjacieli i bez pieniędzy.

Taki to smutny koniec wzięli katolicki redaktor, który przesiadał i oczerniał księży.

L. M.

Sąd protestanta o kulturkampf'e.

Rektorem uniwersytetu lipskiego na rok przyszły obrany został prof. dr. Krystyan Ernest Luthardt. Uczony ten, który jest protestantem, w jednym z swych wykładów takie o kulturkampfie wypowiedział zdanie:

„Jeżeli mam, rzekł p. Luthardt, mówić o kulturkampfie, to chociaż potępiam nieznośne pretensje (?) Rzymu, muszę sposob, w jaki ze strony państwa prowadzone te walkę, nie tylko nazwać przekroczeniem granic stosownych, lecz nawet błędem, o w polityce jeszcze niebezpieczniejszym jest. Nie zbadano dobrze terenu, na którym chciano walkę uścisnąć; lekoważono sobie wroga, którego chciano pokonać, omylono się, pokładając ufność w doskonałości broni, jakiej użyto; pomylono się ze względu na sposób prowadzenia walki tak, jakby było omyłką, gdyby podczas wojny z Francją zamiast Moltkego szefem sztabu generalnego mianowany został Steinmetz i w ogóle walce tej nadano charakter walki o zasady, kiedy trzeba było tylko występować przeciw faktom. Państwo nie może jednak rozpoczynać walki przeciw zasadom; dwóch nie można, jak powiada Luther, mieczem rządu, a środki potęgi, które państwo ma na swe rozkazy, są w walce z przekonaniami bezsilne. Rezultaty musiały być takie, na jakie obecnie patrzymy. Pierwszem następstwem tej walki było pomieszanie pojęć. Smutną tu, jeżeli państwo nakłada kary na czynności, które przeważnie uchodzą za religijne i jeżeli w takim razie kara traci w oczach ludu charakter kary. — Nie podnieś to bardzo powagi państwa i jego środków karnych, jeżeli więzienia w oczach nawet zacniejszych ludzi zyskują ten większy szacunek. Państwa jednym słowem nie może prowadzić walki przeciw większej części ludności, jeżeli nie chce w wszystkich kierunkach osłabić moralnych przekonań. Taki to był pierwszy skutek.

Wzmocnienie rzymskiego Kościoła — to drugi skutek. Jeżeli sobór watykański zdawał się Kościołowi rzymskiemu grozić niebezpieczeństwem, to środki użyte przez państwo odwróciły niebezpieczeństwo takie od Kościoła rzymskiego. Wyświadczają one Kościołowi wielkie bardzo przysługi. Może nigdy jeszcze nie był w Niemczech Kościół rzymski tak zjednoczony, nigdy katolicy nie kupili się około swych Biskupów i kapłanów, nigdy nie był Kościół w takim stopniu rzymskim i ultramontańskim, nigdy nie był tak zdecydowanym, jakim jest obecnie. Taki jest rezultat owej walki. Państwo nie w rzeczy samej skazywało księży na setki tysięcy marek, może w stosunku do Biskupów i duchowieństwa przeprowadzić swą wolę, może ono w swym zakresie zniszczyć zewnętrzny organizm rzymskiego Kościoła, może tego dokonać, ma się siłę; ale jeżeli celem jest wojny, iż jednoczy ona i zespala nieprzyjaciela, to trudno wojnie tej przypisać zwycięstwo. Jeżeli Kościół rzymski, jak twierdzi, jest nieprzyjacielem państwa, to nie ostabiono nieprzyjaciela, lecz go wzmocniono. Obawiam się też wiele, aby tego nie zrobiono doświadczenia, jeżeli pokój wróci i Biskupi wrócą do swych diecezji, gdyż to raz przeciw musi nastąpić. Nie powiadam tego z tej mojej przyczyny, jakobym był przyjacielem rzymskiego Kościoła i życzył mu zwycięstwa i pomyślności; rzeczę się ma zupełnie inaczej. Prawdziwym luteranin będzie przyjacielem swych katolickich współobywateli, nie może jednak być przyjacielem Stolicy rzymskiej i jej polityki. Wiemy, że system rzymski zawiera w sobie kłamstwo, sprzeciwiając się piśmie św. (?) i że Rzym usposobiony jest zawsze wrogo przeciw naszemu kościołowi i nie chce się z nim pojednać. I właśnie z tej przyczyny, iż taki rezultat przewidujemy, jesteśmy przeciwnikami t. z. kulturkampfu i jego ustaw majowych. Wiedzieliśmy, że jedynie Kościół rzymski skorzysta z tego, że zaś kościół ewangelicki poniesie szkody. I to jest trzeci skutek. Organizacja kościoła ewangelickiego nie jest tego rodzaju, aby wobec państwa mógł on stanąć na stopie wojennej; oddał on się z zaufaniem w opiekę państwa, a mogli byśmy nawet powiedzieć, że zbyteczną ufnością. W ten bowiem sposób zrezygnował on na wszelką inicjatywę i samodzielność akcyj. — Jeżeli państwo chce się mieć na baczności przeciw Kościołowi katolickiemu, a nie starać mu środki, lecz potrzebuje duchowej i moralnej pomocy, to najlepszym ma ono sprzymierzeńcem w kościele ewangelickim. Dziwna to strategia, aby ostabić najlepszego swego sprzymierzeńca. Ze jednak kościół ewangelicki wiele ucierpiał, to możecie panowie osądzić patrząc na skutki ustawy o urzędzie stanu cywilnego.

Takie mniej więcej są zapatrywania p. Lutharda o walce kulturkampf. W wywodach jego przebiega się jeszcze wielkie uprzedzenie do katolicyzmu, ale właśnie okoliczność ta nadaje jego słowom ten większego znaczenia.

Mitng Towarzystwa Św. Jana Chrzciciela odbędzie się w niedzielę 5go Grudnia o godzinie 2ej po południu na plebanii, gdzie nowi członkowie zapisywać się mogą.

Z Neapoli donoszą, że Wenzeliusz bardzo niespokojny, lawa wylewa się obecnie jeszcze w matych ilościach, lecz spodziewać się można większego wylwu.

W październiku 1880 roku wyjechał biskup McQuaid z Rochester, N. Y., w urzędowym interesie do Rzymu.

Podczas jego pobytu w Europie zaczął p. Fryderyk Donner, redaktor niemieckiego tygodnika „Sonntagsblatt“, trzech bardzo znanych katolickich proboszczów w Rochester oczerniać w nader niegodziwy i bezwstydy sposób.

A widząc że się to pewnej warstwie ludzi podobało, nie przestawał rzucać błotem na tych księży od tygodnia do tygodnia.

Skoro biskup powrócił z Rzymu, u dał się ci trzej księży do niego z prośbą, ażeby za sprawę zatwierdził. Biskup kazał sobie wszystkie materiały przedłożyć, a zbadawszy sprawę w przeciągu trzech miesięcy dokładnie, wydał 28go lipca 1879 list pasterski, który został we wszystkich katolickich kościołach w Rochester z ambony przeczytany: List ten brzmi:

„Powróciwszy z Europy dowiedziałem się, że podczas mojej nieobecności jedna gazeta, podobno w katolickim duchu wydawana z zamiarem aby od katolików była czytana, powtórnie zaczęła moralny charakter trzech szanownych księży w mieście Rochester.

Nie uważam za potrzebne powiedzieć oosobliwie o przesłodzi redaktora tejże gazety, albo o stosunkach, pod któremi był wprowadzony do katolików w Rochester, dosyć, gdy skontatuję, że skargi najgorsze i kryminalne znajdowały się w spaltach jego gazety naprzeciw tym trzem kapłanom. Skargi te były takiej natury, że gdyby były ugruntowane, zmusiłoby biskupa do suspendowania tych księży.

Każdy kapłan uważa za charakter swój za najkosztowniejszy skarb; a jeżeli tenże w spaltach gazety bezkarnie zostaje oczernionym, nikt nie czuje się na nieszczęśliwym, jak książę. Niepodobnie jest dla księdza szukać obrony swojej u sądu, albo udawać się do osobistego gwałtu.

— Dla tego jest obowiązkiem biskupa, księży i wszystkich dobrych katolików, bronić honoru tych w obrażający sposób niewinnie oskarżonych księży. Redaktor tej gazety często już oczerniał dobrych i znanych księży tego miasta i nieprzestawa tego czynić. Pokazuje on przez to, że nie ma sumienia chrześciana, ani honoru „gentlemana“, ani odwagi męża. — Dla tego potępiam tę gazetę (I condemn that paper) i żądam od wszystkich dobrze myślących katolików, którzy miłują swoją religię i szanują swoich księży, żeby nie mieli nic z nią do czynienia.

† BERNARD, Biskup w Rochester.

Po odczytaniu tego listu pasterskiego bardzo wielu katolików przestało czytać „Sonntagsblatt“. P. Donner, czując się uszkodzony tak na honorze jak na kieszeni, oskarżył